Cena 40 gr. **PO KONFISKACIE NAKŁAD DRUGI** Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ODNOWA

TYGODNIK

23 maja 1937 r. Niedziela Rok. II. Nr. 31 (30).

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Traugutta Nr. 3, m. 6. Telefon: 6.97-99.

NASZA ANKIETA

Jenerał Józef Haller po ogłoszeniu djagnozy o obecnej sytuacji w Polsce, — w Nr. 16 Odnowy, — daje obecnie zapowiedzianą odpowiedź na drugie pytanie ankiety. Dołączamy do tego syntetyczny pogląd równie świetnej, jak niezłomnej w przekonaniach publicystki — P. Ireny Pannenkowej.

Ankieta nasza dobiega końca. Zamkniemy ją w najbliższych numerach po ogłoszeniu jeszcze paru oczekiwanych przez ogół odpowiedzi.

REDAKCJA.

JÓZEF HALLER.

Potęga narodu

Rozważając tak kapitalne kwestje, jak metody i reformy, które należałoby wprowadzić dla wyzwolenia maksymalnej energji państwa, muszę najpierw zrobić zastrzeżenie, że tę energję musi wydobyć ze siebie naród polski, który stworzył państwo i winien w niem włodarzyć. Nigdy pełnej energji, choćby przymusowemi środkami, nie wyzwoli państwo, które oderwane od narodu może być jakimś fetyszem dla prymitywnych ludzi, lub dla tych, którzy ciągną z niego zyski kosztem narodu. Ale dla masy narodowej takie państwo staje się szkodliwym eksperymentem, za który tylko ono płaci i kiedyś — nie daj Boże — gorzko odpokutuje.

Energja indywidualna i społeczna winna być rozsądnie skojarzona w dobrze zbudowanym organiźmie państwowym. Ustrój państwa musi być taki, aby to harmonijne skojarzenie sił umożliwiało współdziałanie wszystkich elementów życia dla dobra całości w myśl zasady starej: „Salus Reipublicae suprema lex esto".

Podstawą ustroju Związku Szwajcarskiego jest wolność i demokracja, dlatego każdy patrjota Szwajcar dumny jest z tego ustroju i gotów go bronić zawsze i wszędzie, jako największego wspólnego dobra obywateli. Na takich samych zasadach rozwinął się ustrój największej rzeczypospolitej świata — Stanów Zjednoczonych Ameryki (U. S. A.). W obu tych państwach ściśle są przestrzegane zasady wolności uporządkowanej, oraz szczerej i racjonalnej demokracji. W obu tych państwach są też ściśle rozgraniczone i ograniczone kompetencje. To też poszanowanie prawa jest tam zasadniczo wielkie, a obywatel każdy jest dumny z przynależności do państwa — podobnie jak w Rzymie dawnym „civis Romanus". Tam energję całą ujęto dla celów twórczych, nie zaś hamujących wszelką inicjatywę zakazami czy też nakazami, lub ciągłemi groźbami, wiszącemi nad obywatelami. Natomiast tu wieleż to energji zużywa się nieprodukcyjnie na gnębienie obywateli kartotekami, donosami, podsłuchami i t. p. dręczeniami, które wywołują tarcia a nawet walki i w skutkach doprowadzają do psychicznej depresji, która wszelką energję osłabia.

Polacy pragną, aby rządy w państwie były ukształtowane i kierowane ku ułatwieniu życia i pracy obywatelowi i społeczności. Pragną, aby inicjatywa prywatna i społeczna była uznawana, aby energja twórcza mogła się przejawić i nie zmarnować.

Francuzi twierdzą: „l'abondance des lois et reglements étouffe la notion du bien et du mal". Według zaś chińskiej maksymy, dużem państwem powinno się z taką samą prostotą rządzić, z jaką się gotuje małą rybkę.

W przytoczonych zasadach dwu republik i w ostatnich dwu maksymach mieści się wszystko, czego w państwie przestrzegać należy.

A więc nie ujarzmiać, nie gnębić, nie kneblować, ale dać w ustroju i rządzeniu uporządkowaną wolność, w której najlepiej rozwijają się wartości psychiczne (cnoty) i twórcze siły. Nie cenzurować wszystkiego, ale dać możność wypowiedzenia się prawdziwej opinji społecznej. Nadmiar nakazów i zakazów, nadmiar ustaw, dekretów, rozpoporządzeń, instrukcyj czy regulaminów tworzy istny chaos i sprowadza najgorszą chorobę współczesnych państw, która zadusza istotne pojęcie dobra i zła.

Przypatrując się obecnemu zamętowi, jak gdyby tańcom chochołów w Polsce, przypominają się mimowoli wieszcze słowa Wyspiańskiego „masz tu kaduceus, masz, mąć nim wodę, mąć"... I tak też się dzieje, a naród za to płaci...

Nie są wolne od tej hiperprodukcji ustaw i wszelkich rozporządzeń tak państwa parlamentarne (chwalebnym wyjątkiem jest Anglja), jak i biurokratyczne. Ten nadmiar jest niezawodną cechą wszystkich dyktatur personalnych czy też partyjnych, które chciałyby ująć całe życie w ciasne ramy i karby, a wszystkie przewidzieć możliwości, żeby zabezpieczyć sobie trwałość rządów nieopartych na woli narodu.

Metody rządzenia są stare jak świat, lecz przystosowanie ich w czasie i przestrzeni bywa przeróżne, zależne od poziomu kultury i moralności tak rządzonych, jak i rządzących. Zależne także jest od czasu powstania i od sposobu objęcia władzy. „Das ist der Fluch der bö-

sen Tat... das sie immerfort zeugend immerfort böses muss gebären".

Możemy nasz naród śmiało zaliczyć do narodów, kroczących w pierwszym szeregu kulturalnych narodów świata. Upoważnia do tego szlachetna duma ze spełnionych wspaniałych czynów dziejowych i świadomość narodowych wartości, wypływających z chrześcijańskich cnót rycerskich, któremi naród się wyróżniał.

Patrjotyzm, przywiązanie do wiary Chrystusowej, poświęcenie w służbie obywatelskiej i gotowość największych ofiar w obronie Ojczyzny, wolności i sprawiedliwości — oto cechy państwowo-twórcze naszego narodu. Jeśli do tego dodamy wielkie poczucie godności człowieka i obywatela, który zawsze cenił wysoko wolność osobistą, której nikomu bez uprzedniego wkroczenia prawa nie było wolno naruszyć (neminem captivabimus) i wielką tolerancję, która nie powinna się nigdy wyrodzić w słabość, to będziemy mieli prawdziwy obraz obywatela Polski, jakiego chcemy mieć w przyszłości, jaki może z dumą powiedzieć: „Civis Polonus sum".

Państwo jest prawną organizacją narodu, dlatego zasadniczym błędem było pominięcie narodu w konstytucji. Zdaje mi się, że niema Polaka, któryby kwestjonował stworzenie bytu państwowego przez naród. Któż więc może być włodarzem tego państwa, jak nie naród polski — istotny twórca państwa, który dla jego rozwoju, utrzymania, a potem odzyskania tyle trudów i krwi poświęcił? Od kogóż więc, jak nie od narodu, ma wypływać władza w państwie? Wnioskując logicznie, trzeba, żeby właśnie naród miał, po pierwsze, możność zabrania głosu dla swobodnego wypowiedzenia się bez żadnych ograniczeń. A po drugie, sądzę, że w Rzeczypospolitej, której istotnymi gospodarzami mogą być tylko Polacy, powinna istnieć Naczelna Rada Narodu Polskiego, stojąca na straży praw i obowiązków narodu, będąc zarazem wyrazicielem opinji narodu i jego wielkiego dziejowego programu. Stąd wynika konieczność konsolidacji przez powołanie rządu zaufania narodowego i dokonanie rewizji ustawy wyborczej.

Chcąc uzyskać realne podstawy i logiczną dziejową ciągłość w budowie ustroju Rzeczypospolitej, powinno się nawiązać do przyszłości, oddając głos także historji polskiej, filozofji, socjologji, ekonomji i wogóle nauce polskiej Ponadto nie wolno zapominać, że w życiu narodowem i państwowem Polski łączyły się niezmiennie i przejawiały się stale dwa czynniki: duch *narodowy* i duch *Chrystjanizmu.*

Usunięcie tej drugiej twórczej siły osłabiłoby naród, który w zaraniu bytu państwowego poszedł za Tym, który wypowiedział: „Jam jest droga, prawda i żywot". Jeżeli wydaliśmy z siebie największą twórczą energję i najpiękniejsze cnoty rycerskie oraz obywatelskie, w niewoli zaś zdobyliśmy się na heroiczne czyny i ciche męczeństwo przy błogosławieństwie Kościoła, to teraz nie powinniśmy odrywać się od tego współtwórcy naszego państwa.

Chcąc wyzwolić największą energję, należy także pamiętać, że wszelka hipertrofja będzie zawsze stanem chorobliwym. Państwo, jako prawna organizacja narodu, nie może brać na siebie żadnych innych obowiązków i uprawnień poza koniecznemi, wszystkie inne pozostawiając inicjatywie społecznej i prywatnej. Dlatego centralizacja winna być ograniczona na rzecz decentralizacji w możliwie najszerszych przejawach życia. Wynika z tego konieczność szeroko zakrojonego, a stopniowo rozwijającego się samorządu gospodarczego i zawodowego. Takie samorządy na obszarach terytorjalnie zorganizowanych hierarchicznie władz i urzędów państwowych stać się też muszą najlepszą szkołą obywatelską.

W państwie polskiem, jak zresztą w każdym zdrowym organizmie społecznym, musi egzystować i obowiązywać wszystkich bez wyjątku przynależnych do państwa tylko jedno jedyne kryterjum moralności chrzecijańskiej. Etyka chrześcijańska może być jedynie miarodajną we wszelkiej ocenie czynów. Wszyscy wspóobywatele państwa muszą się tej zasadzie podporządkować. Nie będzie się wtedy marnowało tyle energji jak dotychczas na zwalczanie fałszywych idei, zasad i kierunków, energja zaś będzie mogła być skierowaną do celów twórczych. Niewątpliwie ulegnie także poprawie poziom moralności.

Do racjonalnej obrony niepodległego bytu narodu i państwa muszą być wszyscy przysposobieni, a wszelkie dziedziny życia winny być przygotowane i przystosowane do zadań podstawowych. Zwycięstwo będzie zawsze osiągnięte pod kierunkiem jednej woli, o ile ona będzie twórczą emanacją zjednoczonej świadomej woli całego narodu polskiego. Z tego również wynika wniosek, że ustrój Rzeczypospolitej i wewnętrznej organizacji narodu, władz i urzędów może być tylko państwowo polski, podporządkowany wielkim mocarstwowym interesom narodu. Przytem państwo opieką swoją otacza również i przynależne do państwa mniejszości narodowe, mając zawsze na oku rzeczywisty interes Polskiej Rzeczypospolitej, stosującej sprawiedliwość społeczną, a wymagającej bezwzględnej lojalności.

Nie wyzwoli się pełnej energji w narodzie polskim, jeśli będzie się dzieci i młodzież wtłaczało w obce duchowi polskiemu formy i wpajało błędne zasady. Konieczne więc jest jednolite szkolnictwo państwowo polskie, z którem współdziała rodzina i Kościół.

Nie wyzwoli się pełnej energji w narodzie, jeśli kurczyć się będzie polski stan posiadania ziemi i realności, jak i produkcji wszelkiej oraz handlu na rzecz obcego elementu i obcego kapitału;

jeśli stan odżywiania ludności będzie tak niedostateczny jak dzisiaj, kiedy już daje się stwierdzić charłactwo nadchodzących pokoleń;

jeśli będzie trwał dłużej ten absurdalny stan, że młodzież gotowa do pracy fizycznej i zawodowej nie otrzymuje zatrudnienia pod pretekstem, że praca jest dla *swoich* (to jest przynależnych do pewnych uprzywilejowanych ugrupowań), a inni niech demoralizują się oczekiwaniem na zasiłki dla bezrobotnych;

jeśli najliczniejsza warstwa t. j. chłopi na roli nie będą mieli znośniejszych warunków bytowania równych praw, możności utrzymania rodziny, wychowania i kształcenia dzieci.

Ja twierdzę, że należałoby wzmocnić element polski w całem państwie, a zwłaszcza na naszych obszarach pogranicznych, stwarzając tym sposobem najpewniejszy bastjon. Myślę, że trzeba stworzyć narodowi warunki do bujnego życia, nie mieszczącego się w ciasnych ramkach tylu przepisów i zakazów, obciążonych jeszcze biurokratycznem wykonaniem. Myślę, że nie trzeba deptać godności człowieka, obywatela i narodu we wszystkich warstwach, lecz odwrotnie, wzmacniać i podnosić jego prastarą dumę piastowską, żeby raz wreszcie znikło to tak szkodliwe poczucie niższości, co Amerykanie nazywają „inferiority complex". Wyzwoli się wtedy dotychczas spętana energja czynu. I myślę, że owe sztuczne tamy i zapory kiedyś pękną pod naporem naturalnych sił wielkiego narodu, że wartki i burzliwy prąd zmiecie z powierzchni wszystkie obce naleciałości i wszelką niesprawiedliwość, aż wreszcie Polska będzie polską w całej pełni, w całej potędze narodowego ducha i jego energji.

IRENA PANNENKOWA

Wolność

Co stanowi istotę złego w obecnej sytuacji wewnętrznej Polski?

Postawienie trafnej djagnozy wymaga zawsze spełnienia szeregu warunków. Ale jeden jest nadewszystko nieodzowny. To możność ujawnienia *wszystkich* charakterystycznych symptomatów choroby. Nieznajomość jednego choćby może wpłynąć na zupełne wypaczenie djagnozy.

Przy chorobach zdarza się, że pacjent zataja pewne objawy. Powodem jest prawie zawsze *strach*. Czysto przed pewnego rodzaju kompromitacją, gdy wchodzę w grę wykroczenia natury moralnej, — czy to przed niezbędnym czasem i czasem istotnie groźnym, zabiegiem chirurgicznym, — czy przed jakąkolwiek inną możliwą konsekwencją.

Taki chory najchętniej wybiera metodę paljatywów: pigułeczki, dyjetka, ziółka, smarowidła, i t. p. Byleby doraźnie usuwać objawy najprzykrzejsze. I — trwać! *„Fortwürsteln"!* — wedle słynnej (w chorobach politycznych) metody, stosowanej w dawnej Austrji. Ale taka kuracja nikogo nie uratuje, to pewna, Paljatywy mogą, conajwyżej, i to do czasu tylko, usuwać doraźne *skutki choroby*. Nie usuną jej istoty, jej *siły sprawczej*. W najlepszym razie odwlekają tylko termin nieuniknionej, im późniejszej, tem sroższej katastrofy.

Jeżeli choremu na żołądek aplikuje się *stale* tylko pewne mechaniczne środki przeczyszczające, to żołądek, po każdym takim zabiegu, jest „w porządku". Ale za jaką cenę? Jestto metoda, która systematycznie odzwyczaja przewód pokarmowy od pracy, niszczy jego energję trawienną i,w rezultacie, rozwija chorobę, zamiast ją usuwać.

Podobnie w polityce. Gdy w jakimś kraju przy powtarzających się, dajmy na to, zaburzeniach wewnętrznych, reaguje się za każdym razem tylko puszczaniem w ruch mechanizmu rządów policyjnych, to — także utrzymuje się państwo „w porządku". Ale także — za jaką cenę? Nie tylko się nie leczy choroby, ale się ją rozwija i wpędza wgłąb organizmu. Usuwając doraźne skutki choroby, zarazem utrwala się jej przyczyny. Bo, rzecz najważniejsza, tłumi się przytem i niszczy samorzutną energję społeczną, która jedynie mogłaby tutaj wytwarzać niezbędne i zbawcze antytoksyny.

Stąd wniosek:

By umożliwić pełną i jasną djagnozę choroby, trawiącej organizm społeczny, trzeba, jak przy każdej chorobie, przedewszystkiem dać możność ujawnienia wszystkich jej symptomatów. A to nie znaczy nic innego, jak tylko: przywrócić społeczeństwu *wolność*. Z niezbędnem dziś zastrzeżeniem: wolność to nie swawola, tak samo jak siła to nie samowola. Wolność to rządy prawa.

Padały w odpowiedziach na ankietę mądre i czcigodne słowa o nieodzownej potrzebie, o zbawczej roli — *prawdy*. Prawdy wiedzy, prawdy moralnej, prawdy chrześcijańskiej, To jest z pewnością drogowskaz najwyższej miary. Ale właśnie za nim idziemy. Wszakże powiedziano: *„Prawda was wyswobodzi"*.

Jeśli więc naród ma ujawniać i rozwijać tak bardzo do zdrowia i do życia niezbędną mu dzisiaj *energję* twórczą, trzeba, rzecz prosta, przedewszystkiem, by *mógł* ją swobodnie ujawniać i rozwijać.

„C'est en forgeant qu' on devient forgeron", trzeba kuć, by stać się kowalem, — mówi genjalne przysłowie francuskie.

I nic też bardziej błędnego i zgubnego, jak, obłudne zazwyczaj, głoszenie tezy, że danemu narodowi nie należy „dać" wolności, bo do niej nie dojrzał. Taksamo możnaby dowodzić, że danego osobnika nie należy wpuszczać do wody, *bo* nie umie pływać. I to wtedy, kiedy rzekomo chodzi o to, by się tej sztuki nauczył! A przecież na to, żeby umieć pływać niema innego sposobu, jak — zacząć pływać, i pływać jaknajwięcej!

Wszystkie narody były kiedyś „niedojrzałe". Ale dojrzały te tylko, które mężnie i ofiarnie walczyły o prawdę i o prawo. Czyli o wolność.

Nigdy kowalem swoich losów nie stanie się naród, który zredukuje czy pozwoli zredukować swoją rolę wyłącznie do biernej i cierpliwej roli kowadła, podczas gdy mężowie opatrznościowi, owładnąwszy młotem, walić w nie będą dowoli, dozwalając co najwyżej nielicznej wyznaczonej przez siebie „elicie"... dąć w miechy, posłusznie i w milczeniu.

Jak rośliny w słońcu, tak jednostki i narody dojrzewają i rozwijają swoje siły twórcze tylko w atmosferze prawdy i swobody.

Mamy dopiero *państwo* wolne, t. j. niepodległe. Trzeba, żeby wreszcie i *naród* stał się wolnym, t. j. samorządnym i praworządnym.

Nie bez przyczyny w trójhaśle Kościuszkowskiem: wolność, całość, niepodległość, — wolność stoi na pierwszem miejscu. Bo wolność stanowi istotny, najpewniejszy i najpotężniejszy fundament tamtych obu: i całości, i niepodległości.

Z 7 dni

Nieudolnie ukrywana radość różnych oficjalnych komunikatów i oficjalistów reżimu, że tegoroczne „Święto ludowe" odbyło się przy mniejszej frekwencji ludności (jakoby t y l k o setki tysięcy włościan, zamiast miljonów), doprawdy jest przedwczesna. Bo dlaczego porównywać ze zjazdem w Nowosielcach, a nie z którąkolwiek ze zbiórek np. Ozonu? Jeśli już istnieje w Polsce „linja podziału" na „my i wy", to liczmy w takim razie „nas" i „was". Czy chcielibyście, panowie, posiadać w waszej grupie chociażby 1% uczestników tego „nieudanego" zjazdu chłopów w Zielone Świątki?

Zdarzył się przytem odosobniony, ale jakże znamienny wypadek. Oto, chłopi w Tarnowie wcale nie uchwalili rezolucji, nadesłanej im przez Zarząd stronnictwa; natomiast powzięli samorzutną uchwałę, że oddają się do dyspozycji Zarządu w razie potrzeby — c z y n ó w.

Uważamy to za przejaw przysłowiowego rozsądku chłopskiego. Ciągle te same uchwały, ciągle te same „precz" i „wiwat" pod znanemi adresami? I ciągle ta sama obojętność adresatów? Trzeba z tem skończyć pod grozą śmieszności i przyzwyczajenia do niedołęstwa. Jeśli kierownicy znają formę możliwych czynów, to niech ją ogłoszą. W przeciwnym wypadku lepsze jest milczenie, oczekiwanie i organizowanie potęgi. Czasy zmieniają się i my z nimi...

*

Wycinek (sektor) wiejski Ozonu ma swojego szefa: jen. Galicę. Szef wygłosił do wycinka w Białymstoku znamienną mowę, w której odżegnał się od totalizmu, co mieliśmy sposobność wysłuchać przez radjo. Wysłuchaliśmy także, po zakończeniu zjazdu, pieśni „Boże coś Polskę".

O ile budzą w nas wątpliwości zapewnienia szefa Galicy, który w sprawie totalizmu może nie znalazłby jednomyślności wśród innych szefów, o tyle szczerze przyłączamy się do wołania wycinka w natchnionej pieśni:

„Ojczyznę, Wolność racz nam wrócić Panie"!

*

Korporacja Arkonja zaprosiła marsz. Śmigłego-Rydza. Wygłoszono mowy. Prasa podała mowę marszałka i opis obrzędów gościnności ze strony Arkonów.

*

(T.) Informacje prasy codziennej co do zamieszczonego rzekomo obostrzenia ustawy Jędrzejewiczowskiej, ograniczającej autonomję uniwersytetów, nie były słuszne, o i l e chodzi o wolność nauki. Jak się dowiadujemy, wnoszona przez rząd nowela, ma jakoby wymagać, by zniesienie katedry mogło być na przyszłość dokonane jedynie w drodze uchwały sejmowej, a ustanowienie nowej katedry — jedynie na wniosek odpowiedniego Wydziału.

Jeśli to się okaże prawdą, znaczyłoby to, że nie będzie mógł w przyszłości minister ani samowolnie redukować profesorów, z tych czy innych względów j e m u niemiłych, ani samowolnie kreować katedry dla osób, tak czy inaczej j e m u miłych.

Co jest interesujące, to że jakoby szczególnie gorąco opowiadają się t e r a z za tą nowelą ci nieliczni profesorowie, którzy za p. Jędrzejewicza najgoręcej bronili jego reformy. Złośliwi twierdzą, że przypomniano sobie, coprawda dość późno, zasadę: hodie mihi, cras tibi, dziś mnie, jutro tobie...

Czy nie zapóźno?

A już w każdym razie z a c z ąć należałoby od naprawy zła, już dokonanego: od restytencji stanu personalnego, quo ante...

*

Podobno zbiórka sejmu i senatu postanowiona.

Raptularz tygodniowy

(GRATULACYJNA MOWA GEN. SKŁADKOWSKIEGO. — RATOWANIE SEJMU. — DEBATA NAD ROLNICTWEM. — JESZCZE O KONSOLIDACJI).

Gen. Składkowski zaprosił robotników, pracujących nad remontem gmachu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, na obiad i po dłuższym, zagrzewającym do pracy wstępie zapowiedział, że czy się komu podoba, czy nie, wypowie do nich mowę „polityczną". Po czem stwierdził, że w Polsce jeszcze „nie jest dobrze, ale jest lepiej", gdyż pracuje o 150.000 ludzi więcej w przemyśle a roboty publiczne zatrudnią jeszcze 160.000. Następnie wspomniał o rozmowie z bezrobotnym we Lwowie, który mu oświadczył: „jestem daleki od tego, aby powiedzieć, że w Polsce jest lepiej". Pod koniec zapewnił generał Składkowski słuchaczy, że „Polska będzie w górę podźwignięta".

Urzędujący szef rządu jest jednem słowem przedstawicielem t. zw. umiarkowanego optymizmu. Nie chce zbyt wiele się spodziewać, ale oczekuje umiarkowanego, skromnego postępu. Przekładając zaś wywody generała na język potocznej polityki, oświadczył on nam wszystkim, że jest ministrem fachowym, dbającym w pierwszym rzędzie o zatrudnienie bezrobotnych. Ponieważ zaś od czasu do czasu lubi pokazać coś samorodnie egzotycznego, więc pomiędzy wizytacją archiwów państwowych a jazdą tramwajem nr. 9 (Rakowiecka — Ulrychów) wypowiedział swą mówkę do robotników, pracujących w gmachu MSW. Tutaj jednak każdemu czytelnikowi wywodów generała Składkowskiego na myśl przyjść musi może nieistotna, ale oczywista refleksja. Wielokrotnie, zarówno w pismach swoich („Strzępy meldunków"), jak wystąpieniach publicznych, generał Składkowski używał wyrazu „polityka" i „polityczny" w innem znaczeniu, niż wyrazu tego używa przeciętny czytelnik czy słuchacz, jednem słowem, rzesza Polaków podciągana wzwyż przez niego. Generał bowiem mówił o bezrobociu, a aczkolwiek zjawisko bezrobocia różne dziedziny życia obciąża, nie jest to jednak zjawisko polityczne. Najlepiej mówiąc o bezrobociu nie wyczerpujemy przez to bynajmniej rozlicznej i zmiennej treści zjawisk politycznych, dziejących się teraz właśnie wkoło nas. Nie przesądzamy w najmniejszej mierze, co gen. Składkowski osiągnąć chciał przez swą mowę do bezrobotnych, ale jeśli uspokoił jakieś sumienie, to co najwyżej sumienie opiekuna bezrobotnych, a nie sumienie polityka.

*

Prasa, która poczęła snuć dziwne domysły na temat zbliżającej się nadzwyczajnej sesji sejmu i senatu, prowadzi grę zbyt przejrzyście, byśmy mieli z góry oznaczyć podział ról pomiędzy poszczególnych aktorów. Czy sejm otrzyma do uchwalenia kilka nowych ustaw czy nie — napewno w niczem to nie zmieni zasady wzajemnych stosunków pomiędzy rządem a sejmem, które przecież wybudowano w połowie z subordynacji, w połowie zaś z niejasności. Dla kraju zaś pozostanie chyba zawsze obojętnem, jak komplementować się będzie rząd ze swymi najczystszymi entuzjastami i co ewentualnie wymyślą ci byli dygnitarze i ministrowie, którzy z najgłębszem ciągle niezadowoleniem traktują fakt, że musieli miejsc swych ustąpić kolegom i przyjaciołom. Ale to właśnie już wystarcza, by uważali siebie za opozycję, a rząd za zespół niepewny. Tak swego czasu w wiedeńskim Jockey - Clubie hr. Clamgallass zwalczał (swego kuzyna) hr. Clam - Martinica. A księżna Metternich-Sandor opowiadała to w swych pamiętnikach, przypisując zaostrzenie sytuacji okoliczności pozornie zupełnie ubocznej: zmianie guwernantki w jednym z hrabiowskich domów.

*

Pismo b. ministra Jędrzejewicza słusznie wywołało zdumienie wśród wszystkich jako tako pamiętających czasy sejmu brzeskiego. P. Jędrzejewicz przyznaje się zdecydowanie do autorstwa ustawy szkolnej, nie przyznaje się do jej wykonania. Więc jakże? Ustawa szkolna mogłaby być inaczej wykonaną? I pan Jędrzejewicz ma podobny projekt? Jeśli tak jest, reformator polskiego szkolnictwa znalazł się w sieci systemu, bo przecież system, niezależnie od reform pomniejszych, polega na gabinetowem, zacisznem opracowywaniu rozporządzeń wykonawczych. My, którzy nie wiele jeszcze wiemy o rozporządzeniach ministra Świętosławskiego a zgoła nic o projektach p. Jędrzejewicza (prócz samej ustawy, której zawdzięcza rozgłos swego nazwiska), słyszymy wszędzie o kłopotach nauczycieli, rodziców i młodzieży. Każda nowość wywołuje trudności, przecież chodzi o bilans, czy zyski istotnie przewyższą odczuwane braki. Nikt na to dzisiaj nie może dać odpowiedzi i właśnie w tem miejscu kryje się właściwa odpowiedzialność ustawy, której nie unikniecie, szanowni panowie, przez przesunięcie punktu ciężkości dyskusji na rozporządzenia wykonawcze p. Świętosławskiego. Rozporządzenia wykonawcze stanowią zjawisko wtórne, ale niezbędne po ogłoszeniu ustawy szkolnej p. Jędrzejewicza.

Ubocznie dodajmy, że gdy w ministerstwie i kuratorjach bieleją włosy na tle sytuacji uniwersyteckiej i w szkołach średnich, w spisach kuratoryjnych na posady czekają kandydaci i kandydatki, którzy ukończyli studja w r. 1930 (tak jest!). Marnuje się duży materjał ludzki z największą szkodą dla państwa i dla młodzieży. Ale w tej materji głuche milczenie bywa odpowiedzią...

Pan Jędrzejewicz jest autorem, który nie bierze odpowiedzialności za wykonanie, pan Poniatowski z zapałem wykonywa ustawę, której nie był autorem. I — rzecz dziwna — dyskusja rolnicza nie ustaje ani na chwilę. Problemy rolnicze poczynają interesować coraz żywiej, jak gdyby wykonywanie reformy rolnej nie przyczyniało się do stabilizacji nowej formy ustroju rolnego.

Prof. Władysław Grabski, którego teorje ostatnio dostarczyły silnych argumentów na rzecz polityki obecnego ministra rolnictwa, ogłosił obszerny artykuł o stanie moralnym polskiej wsi. Bierze za punkt wyjścia pracę profesorów Znanieckiego i Thomasa, tudzież rozprawę J. Chałasińskiego: „Drogi awansu społecznego robotnika". Celem reformy rolnej powinno być także podniesienie poziomu moralnego wsi, co nie następuje wówczas, gdy wieś zatrzymuje się na niższym poziomie, na poziomie, na którym obecnie bytuje służba folwarczna, zarabiająca niekiedy nawet więcej od małorolnych, ale sytuacja jej stanowi najniższy szczebel życia na wsi. Prof. Grabski występuje za utworzeniem jak największej ilości samowystarczalnych gospodarstw wiejskich. Wprowadza nowy moment w rozważania na temat wsi: konieczność oddziałania na jej poziom moralno - etyczny i skoordynowania tej akcji z akcją reformy rolnej. Jesteśmy więc pośrodku nowego zagadnienia, niewątpliwie ważnego, ale utrudniającego i tak skomplikowane procesy ekonomiczne, wynikające z reformy rolnej.

*

Proces, wytoczony autorce reportażu p. t. „Polski strajk" obfitował w znamienne dla naszych czasów momenty, przyczem obie strony z pewnem powodzeniem udawały, że nie wiedzą, o co rzecz idzie. Autorka „Polskiego strajku" wyjaśniła przed sądem, że napisała swą książkę dlatego, że zawodzą stale inne sposoby, jak pisanie memorjałów, artykułów i nawet fachowych publikacyj. Bądź co bądź do rzadkości u nas należy jawne stwierdzenie, że społecznicy piszą powieści, chcąc być słyszanymi. I kto to robi? Pani H. Krahelska, autorska „Polskiego strajku", piastowała godność inspektorki pracy i napisała szereg rozpraw z tego zakresu. Mieszkając na Górnym Śląsku dokładnie obznajomiła się z warunkami pracy w całem Zagłębiu Węglowem. Według bardzo wiarogodnych informacyj należała i należy do elity „kół legjonowych", czemu zresztą dawała wyraz i w publicystyce. I o co chodzi? Dlaczego wytoczono proces osobie ideowo skuzynowanej? „Polski strajk" to obrachunek polityczny. Zjawiają się tam wybitni dygnitarze, jak np. wojewoda krakowski, który przestał być wojewodą, inspektorzy policji, wzięci dokładnie z życia komend wojewódzkich i t. d. Skonfiskowano portretową część „Polskiego strajku" a b. inspektorka pracy, po bezowocnem pisaniu memorjałów, zapłaci do kasy skarbowej grzywnę w wysokości 1.000 zł. A b. koledzy ideowi, urzędowi, polityczni, mogą jej przesłać ozdobnie oprawny egzemplarz „Wspomnień rewolucjonistki" z napisem złoconym: „Choćby Cię... nie mów tego, co się dzieje w szkole".

*

„Goniec Warszawski" z 14.V. pisał: „W rzeczywistości sprawa konsolidacji ogranicza się do zagadnienia władzy. Ale tutaj stoi się znowu wobec błędnego koła. Obie strony zgadzają się na to, że konsolidacja musi być połączona ze zmianą systemu politycznego. Kiedy jednak obóz prorządowy woła: najpierw konsolidacja, później zmiana rządu — opozycja domaga się odwrotnej kolejności, a co najmniej równoczesności. A rezultat? Rezultat jest jasny. Brak wyraźnie sformułowanych programów i kryzys zaufania dają w sumie marazm i chaos". Wywody powyższe podpisał „Polityk", pseudonim nietrafny w tym wypadku. Powinien podpisywać: różowowidz lub dobry zwiastun. „Obie strony zgadzają się ze zmianą systemu". Ależ panie! Któż to kiedy powiedział? Chyba rząd w zaufaniu „politykowi". Obóz prorządowy woła (sic!): najpierw konsolidacja, potem zmiana rządu. Ten krzyk rządowy przypomina bardzo chór z opery klasycznej, wołający również unisono: śpieszmy więc, śpieszmy, wszyscy razem! I słychać nawet tupot niecierpliwych nóg, ale nie widać idących. Im lepiej śpiewają, tem pewniej stoją w miejscu.

Natomiast systematyczny w swej działalności rozpoznawczej publicysta prof. St. Stroński, wykłada w „Polonji" dokładnie i jasno, czem w naszych warunkach może być konsolidacja. Na szczególną uwagę zasługuje teza, że:

> „Wierzyć w naród a nie dopuszczać go prawdziwie i rzeczywiście do głosu, byłoby jakby oszukiwaniem swoich własnych przekonań".

„Politycy" mogliby posłuchać, lecz pewnie nie dosłyszą...

Tot.

J. A. HERBACZEWSKI.

Litwa wróg Polski

Motto:
Biada idealistom, marzącym o braterstwie narodów, skoro jedynym regulatorem ideowych dążeń narodów już się staje żarłoczny apetyt brzucha „czwórwymiernego“, wszelką pracę i mózgu, i serca, i woli niwelujący!

Mało kto chce wiedzieć, że przeżywamy okres *zemsty* Prawdy, zniewolonej przez pozornie triumfujące kłamstwo. Nawet uczeni lubią udawać niewiedzę, że „wszystko“ nagle zaczęło się cynicznie demaskować, dyskredytować, obciążać, że nawet najstaranniej ukryte, utajone „*akcje*“ zaczynają pod jakimś przymusem ujawniać się...

Ubrano, przyodziano Prawdę w błazeńskie szaty kłamstwa, w modny strój kokoty, kurtyzany, wampa i — nakazano wierzyć, że tylko taką, nie inną, *musi* być Prawda wiedzy o życiu, o człowieku, Prawda twórczości, Prawda czynu! Lecz oto Prawda nagle się zbuntowała i *cynicznie naga* przechadza się, spaceruje po placach publicznych na uciechę maluczkich, na zawstydzenie wielkich — Ideologowie szaleją z rozpaczy, oglądając cynicznie nagie ciało Prawdy...

Nie wstydźmy się bezwstydnie *nagiej Prawdy o Litwie*, urągliwie spacerującej w Warszawie po placu Marszałka J. Piłsudskiego na złość tym, którzy uparcie wierzą w istnienie sielanki braterskiej Litewsko-polskiej (od policzkowania do pocałunku naprzemian). Już pora *znać* Litwę taką, jaką ona jest naprawdę, jaką ona sama się manifestuje Polsce, Polakom. Będzie lepiej na sercu i na — wątrobie...

Ci, co Litwą rządzili i rządzą (nawet ci, co Litwą rządzić pragną) wiedzieli i wiedzą arcydobrze, czego chcą, dokąd zmierzają. Myli się szanowny Autor artykułu „Litwa na rozdrożu“ („Odnowa“ Nr. 11). Ci, co się mianują pysznie „obrońcami honoru Litwy“, jeszcze w r. 1907 zaczęli *niehonorową* walkę z Polską, korzystając nawet z protektoratu rządu carskiego, propagując, że kultura polska dla Litwy jest niebezpieczniejszą od kultury rosyjskiej, że wyzwolenie Litwinów z jarzma polskiego jest racją stanu narodu Litewskiego, że każdorazowy wróg Polski, każdorazowy ciemiężyciel Polaków w Wilnie jest przyjacielem Litwy, obrońcą Litwinów! Nie można być urzędowo uznanym „zasłużonym“ patrjotą Litewskim, nie będąc wrogiem Polski i Polaków. Oni — ci dzisiejsi władcy Litwy — tak orzekli jeszcze w okresie przedwojennym... Już sam fakt, że autor niniejszego artykułu, który w Krakowie (1898 — 1923 lata) awanturował się o Litwę z Polakami, dziś przebywa w Warszawie, nie w Kownie, jest bardzo wymownym, choć zlekceważonym, argumentem. Dla „polonofilów“ niema żadnego miejsca w Litwie (rusofile, germanofile byli i są respektowani w Kownie). Miałem odwagę popełnić tę „zbrodnię“, że w dziejach Jagiellonowych znalazłem większego Ducha Litwy, niż w dziejach Kowna, które w r. 1918 sprzeniewierzyło się nawet zemstą naładowanej przysiędze Witolda!...

Ci, co chcą rządzić Litwą za wszelką cenę, za uśmiech przyjazny każdorazowych wrogów Polski, ci panowie bardzo dobrze wiedzą, czem było, czem jest Wilno dla Polski i Polaków, jakiej polskiej tradycji glorją promieniał i promieniuje ten Gród, z Krakowem mistycznie spowinowacony, a jednak „pozwalają sobie“ fałszować historję i twierdzić, że polska tradycja Wilna jest „ospą, żrącą ciało narodu Litewskiego“. Wiedzą oni dobrze, że Litwini ziemi wileńskiej najpierw się zruszczyli, dopiero później się spolszczyli, że litewskość tej ziemi jest tak samo sporną dzisiaj, jak litewskość Prus Wschodnich (Tylży, Girdajń), a jednak kategorycznie twierdzę, że „mówiąca po polsku ludność ziemi wileńskiej jest rdzennie litewską“, że na zaklęcie czarodzieja nacjonalizmu litewskiego *(„sukur - mukur!“)* wszyscy obywatele „okupowanej przez Polaków Litwy Wschodniej, nagle oświadczą, iż są najrasowszymi Litwinami! Wiedzą oni doskonale, że prowincja *Ulster* nie chce uznać supremacji Irlandji, że *Chorwacja* chce być samodzielnem państwem, oderwanem od bratniego jugosłowiańskiego związku, a jednak dziecinnie się łudzą, że ludność ziemi wileńskiej, która zaczyna stanowić jakowyś nowy odrębny naród, dobrowolnie (z nadmiaru miłości) uzna supremację Kowna i jego tajnych przyjaciół! Wiedzą o tem, że Polacy Wilna nigdy się nie wyrzekną (Serca Marszałka z cmentarza na Rossie nie „wyewakuują“), że walka o Wilno dla nich jest walką beznadziejną, a jednak coraz zacieklej manifestują „wolę“, że przenigdy bez Wilna nie spoczną, nie uspokoją się!... Jest metoda w tej perwersyjnie ujawnionej „grze kontrastów“, jest sens tej polityki „tylnego rozumu“ (ex oriente lux). Panowie władcy Litwy poto coraz zacieklej awanturują się o Wilno, aby *sankcjonować prawo Litwy do — nienawidzenia Polski!* Genjalnie, choć perfidnie, obmyślany precedens: „Polska nie może nam oddać Wilna, wiemy, ale zato my mamy *prawo nienawiści do Polski* — prawo, które cały świat uznać musi!“ Co się jednak stanie, jeżeli Polska na nienawiść władców Litwy odpowie spokojną obojętnością? Szantaż władców Kowna względem Polski może narazić Litwę na niebezpieczeństwo utraty niepodległości. Wszak „przyjaciele“ Litwy mają żarłoczne apetyty brzuchów!...

Rozważając sprawę Litwy, nie jestem — ci ja policjantem. Nie zabraniam tym, którzy rządzą ojczyzną moją Litwą, których za władców mego niepodległego ducha nie uważam, wierzyć, że Polska jest „sezonowem mocarstwem“, że wrogowie Polski z nadmiaru nienawiści do Polaków pomogą im „odzyskać“ Wilno, zlitewszczyć Polaków w Litwie metodą bezwzględną. Niech mają takie dziecinne złudzenia! Opamiętają się sami, zdaje się, zapóźno, bo w przeddzień katastrofy...

Jest wyższy, mistyczny, sens tej pozornie tylko bezsensowej walki Litwy z Polską. Jest przedziwna *ciągłość* historji!

Duch Witolda walczy z duchem Jagiełły! Dzień wczorajszy jakże jest dzisiejszym! Jakże relatywnem jest pojęcie *czasu!*

Idee są żywe! Walczą...

Polska Jagiellonów nie jest dzisiaj nonsensem. Jest ideą żywą. Bo ta Polska wcześniej realizowała to, co się w W. Brytanji zrealizowało.

Litwa upodabnia się Irlandji, która na złość Anglji nierozumnie awanturuje się. Irlandja traci Ulster, Litwa — ziemię wileńską, użyźnioną ofiarą najlepszych synów Polski — tych strażników wolności ducha przed zachłannością brzuchów!...

P. S. Niniejszy artykuł jest osobliwem pożegnaniem. Sprawami Litwy więcej się zajmować nie będę. Nie chcę stwarzać sytuacji, aby „dobrzy Polacy“ byli zmuszeni bronić „honoru Litwy“ od moich — „napaści na Litwę“...

Kronika zagraniczna

POKŁOSIE KORONACYJNE.

Pokaz potęgi wielkobrytyjskiej, jakim w gruncie rzeczy były uroczystości koronacyjne, tem bardziej imponujący, że oparty na dobrowolnym udziale ludności metropolji i dominjów, nie minął bez wrażenia zwłaszcza w Berlinie i Rzymie. Ton hałaśliwej nowej osi był w czasie i po uroczystościach londyńskich raczej minorowy i bardzo umiarkowany. Rozmowy londyńskie toczyły się pod znakiem porozumienia. Zwłaszcza wojskowy reprezentant Niemiec, marszałek Blomberg, dawał, według zgodnych relacyj prasy, wyraz poglądom bardzo ugodowym. Zwróciła uwagę zwłaszcza jego długa rozmowa z gen. Gamelin. Rozeszły się po niej pogłoski o możliwości konferencji Anglji, Francji i Niemiec — bez Włoch. Świadczyłoby to o tem, że nowa oś już trzeszczy. Pomyślny obrót wzięły też rozmowy w sprawie uregulowania stosunków w Europie środkowej, gdzie zanosi się na realizację t. zw. planu Hodży i to pod patronatem angielskim. Wobec przebiegu rozmów londyńskich pośpieszyły i nieobecne w Londynie Włochy z zapewnieniami ugodowemi, którym dał wyraz hr. Ciano w swojem exposé. Pewnem jest, że na gruncie londyńskim wystąpiła bardzo wyraźnie szczera i niezachwiana współpraca angielsko-francuska i poparcie dla niej Stanów Zjednoczonych i że ten fakt spowodował też ciążenie ku tej istotnie potężnej osi demokratycznej ogromnej przewagi państw średnich i małych. Wchodzimy tedy pod nowy znak, który prowadzi ku pokojowi i odprężeniu. Idzie oczywiście o warunki tego pokoju. Jest rzeczą jasną, że usiłowania i Niemiec i Włoch pójdą w kierunku umożliwienia sobie zakusów rewizyjnych, choćby w drodze t. zw. rewizji pokojowej, o którą kruszy kopje francuski germanofil, hr. de Brinon. Ale należy oczy-

wiście oczekiwać znacznych ustępstw z tej strony. Zwłaszcza w sprawie Ligi Narodów, którą i Francja i Anglja, w zgodzie z Dominjami, uważają nadal za podstawę swej polityki i o której znowu zaczyna się pisać — w Niemczech. Zdaje się, że państwa demokratyczne, nie odrzucając możliwości porozumienia, do którego zasadniczo dążą, nie będą się jednak do niego śpieszyć. Zapewne cały rok bieżący wypełnią rozmowy i rokowania. Z kolei centrum ich przenosi się do Paryża. Ogólnie trzeba stwierdzić zwrot pomyślny, ale rokowania najeżone będą niebezpieczeństwami, nad któremi trzeba będzie pilnie czuwać. Także i z polskiej strony.

NIEUDAŁA DYWERSJA.

Właśnie w czasie uroczystości koronacyjnych rozeszły się pogłoski o tajemniczym pociągu salonowym z Niemiec przez Austrję do Włoch, o spotkaniu Mussoliniego z Hitlerem i nowych światoburczych planach, które miały być postanowione. W rezultacie wynikła z tego tylko nowa podróż do Włoch premjera Goeringa. Zdaje się, że cała ta historja była uplanowana w Rzymie i miała być dywersją w stosunku do rozmów koronacyjnych z celem odwrócenia uwagi światowej od dyplomatycznej akcji angielskiej i skupienia jej ponownie dookoła osi Rzym — Berlin. Plan spotkał się z oporem Berlina, który obecnie bardziej, niż kiedykolwiek, zabiega o porozumienie się z Anglją i nie chce robić nic takiego, coby w Anglji zrobiło złe wrażenie. Dywersja się nie udała i wówczas i hr. Ciano uderzył w tony pokojowe, a premjer Goering pojechał do Włoch przekonywać i uspokajać. Nie wydaje się też, aby obecnie groziło naprawdę jakieś zacieśnienie stosunków włosko - niemieckich do granic sojuszu wojskowego i wspólnego realizowania daleko idących planów. Oczekiwać natomiast można różnych manifestacyj, które tem będą głośniejsze i bardziej tajemnicze, im bardziej będą pozbawione treści. Tylko, że to wszystko nie robi już wrażenia ani w Londynie, ani w Paryżu. A zachwyt naszych domorosłych faszystów mało waży na szali.

CZERWIEŃ BLEDNIE.

Zdaje się już nie ulegać wątpliwości, że zarówno wypadki katalońskie jak i dymisja rządu Caballero prowadzą do objęcia rządów w „czerwonej" Hiszpanji przez elementy umiarkowane, demokratyczne, zaledwie różowe. Nie będzie też przesadą, jeśli powiemy, że dzieje się to zgodnie z życzeniami Anglji i Francji i ogólną obecnie tendencją powrotu do demokracji i że powinno ułatwić znakomicie ugodowe rozwiązanie sprawy hiszpańskiej, której mieczem rozstrzygnąć nie można. Pomiędzy faszyzmem i bolszewizmem stają ci trzeci, którzy jedynie mogą przywrócić pokój i jedność w nieszczęsnym kraju. I ten rozwój wypadków trzeba zaliczyć do pomyślnych objawów idącego odprężenia.

„Głównem zajęciem płatnych służalców w polityce jest przerabianie głupoty swych panów na mądrość, podłości — na uczciwość, tchórzostwa — na odwagę i cuchnących słów — na pachnidła".

(Aleksander Świętochowski. Herezje i paradoksy. Wiadomości Literackie).

Liga Morska i Kolonialna Gdańsk i polityka p. min. Becka

Dnia 8 maja powzięto na zjeździe Rady Ligi Morskiej i Kolonialnej w Poznaniu uchwały w sprawie Wolnego Miasta Gdańska, które podajemy w całości:

„1. Liga Morska i Kolonjalna stwierdzą z niepokojem, że część ludności niemieckiej. W. M. Gdańska pozwala się coraz bardziej wciągać w sferę obcych wpływów politycznych. Ta szkodliwa zależność Gdańska od czynników zagranicznych stanowi niebezpieczeństwo dla interesów Polski w W. M. Gdańsku.

2. Liga Morska i Kolonialna wierzy jednak, że znaczna część Gdańszczan, świadoma jest obowiązków, jakie wynikają z wielowiekowej wolności, z którą łączył się świetny rozwój gospodarczy. Liga Morska iKolonialna przesyła wszystkim, którzy pozostali w Gdańsku wierni prawdziwej tradycji i ideałom Wolnego Miasta, wyrazy sympatji oraz zapewnienie, że opinia polska docenia ich niezwykle trudną sytuację.

3. Liga Morska i Kolonialna, mając na względzie stale powtarzające się wypadki teroru, stosowane wobec Gdańszczan - Polaków, powtarzające się usiłowania wynarodowienia ich oraz upośledzenie elementu polskiego przez gdańską administrację, zwłaszcza szkolną i fiskalną, — prosi rząd, aby z całym naciskiem wyzyskał przysługujące nam prawa, celem stworzenia dla Polaków skutecznych gwarancji bezpieczeństwa osobistego i korzystania ze stanowiska, jakie na terenie, stanowiącym dostęp Rzeczypospolitej do morza, powinno im być zapewnione.

Liga Morska i Kolonialna wita z radością zjednoczenie polskich organizacyj społecznych w W. M. Gdańsku, oraz przesyła rodakom, pracującym w Gdańsku, zapewnienie swych uczuć braterskich, aby zachęcić do wytrwania na gdańskiem przedpolu polskości".

Uchwałom tym możemy tylko przyklasnąć. Może wolelibyśmy sformułowania jeszcze jaśniejsze i dobitniejsze, może wolelibyśmy rzeczy nazwać wprost po imieniu. Ale i z tych uchwał nie ulega wątpliwości, że Liga Morska i Kolonjalna dostrzegła niebezpieczeństwo dla interesów polskich w Wolnem Mieście tam, gdzie oddawna widzi je niezależna opinja polska: w opanowaniu Gdańska przez stronnictwo narodowo-socjalistyczne, uzależnione całkowicie od kierowniczych organów partyjnych, znajdujących się poza Gdańskiem, w Niemczech, i prowadzących na terenie Gdańska politykę nie gdańską lecz niemiecką. I ratunek dla zagrożonych interesów polskich widzi obecnie Liga w tem, o co oddawna woła niezależna opinja polska. W zagwarantowaniu w Wolnem Mieście prawdziwej wolności i popieraniu na jego terenie tych elementów gdańskich, które pozostały wierne temu ideałowi.

Kiedy w tym kierunku pisała prasa niezależna, artykuły ulegały konfiskacie. Kiedy zwoływano wiecie — udaremniały je zakazy policyjne. A oficjalny organ naszego M. S. Z. osławiony P. I. P. niedwuznacznie dał do zrozumienia, że hałas z powodu Gdańska wszczynają — agentury obce. Obecnie na tem samem stanowisku, co niezależna opinja polska, stanęła Liga Morska i Kolonjalna, której chyba nikt nie uzna ani za organizację opozycyjną, ani za — agenturę obcą.

Jak więc wobec tych uchwał ustosunkuje się nasze oficjalne kierownictwo polityki zagranicznej, flirtujące w Gdańsku właśnie z hitlerowcami? Czy opinja własnego jego obozu wpłynie na zmianę polityki p. min. Becka? Czas już byłby najwyższy, bo zaniepokojenie Ligi Morskiej ma ważne powody. Wszak po wchłonięciu stronnictwa niemiecko-narodowego hitlerowcy gdańscy rozporządzają już w Senacie kwalifikowaną większością głosów i szykują się niedwuznacznie do zmiany konstytucji, która ma ukoronować dzieło „zgleichschaltowania". Jest więc ostatnie dzwonienie, jeśli wogóle nie jest już zapóźno. Głos Ligi Morskiej i Kolonjalnej powinien być poważnie wzięty pod uwagę. I powinien go usłyszeć p. min. Beck nawet wśród koronacyjnego hałasu w Londynie.

W. N.

„Nieudane" święto ludowe

P. A. T. pisze, że: mało,
„Agrarna", że: lało —
zaś chłopi są zdania,
że dość już — gadania.
Poprostu: czas szkoda
tracić na obchodach.
Wszystko co się chciało —
już się uchwaliło —
już się powiedziało...
słów — aż nadto było!
I tylko dodano
to, że wszystkie gminy —
jak jeden mąż staną!
...gdy nadejdą czyny.

GRYF.

KONFISKATA

Komisarjat Rządu na m. st. Warszawę

Upatrując w art. p. t. „Raptularz tygodniowy" od sł. „W odezwach oficjalnych" do sł. „I zabrali", w art. p. t. „Z 7 dni' od początku do sł. „w dniu 12 maja", w art. p. t. „Preteksty" od sł. „Wymarsz sławnej" do sł. „na księżyc" i od sł. „sercu legjonisty" do sł. „ze sobą" oraz w art. p. t. „Osobliwy paradoks" od sł. „Zaledwie w rok" do sł. „nic zipnie" i od sł. „I bądź tu teraz" do sł. „za parkanem" zamieszczonych w czasopiśmie „Odnowa" z dnia 16.V. 1937 r. Nr. 28 cechy przestępstw przewidzianych w art. 156 i 170 K. K. na zasadzie art. 27 dekretu z dnia 7.II. 1919 r. w przedmiocie tymczasowych przepisów prasowych (Dz. Pr. 1919 Nr. 14, poz. 186) obłożyłem aresztem w dniu 13.V. 1937 r. wyżej wymienione czasopismo przy równoczesnym skierowaniu sprawy do Pana Prokuratora Sądu Okręgowego w Warszawie.

Za Komisarza Rządu (—) Jerzy Jędrzejewicz Referendarz.

STEFAN GLASER.

Niebezpieczne tendencje w prawie

Przeżywamy obecnie „kryzys światopoglądu" — odbywa się wciąż przewartościowanie, a raczej odwartościowanie wszelkich dotychczasowych wartości w całokształcie życia kulturalnego, tak intelektualnego, jak też gospodarczego, — zjawiska, które nie mogły pozostać bez wpływu na dziedzinę prawodawstwa. Zmienił się radykalnie stosunek jednostki do najogólniejszych zagadnień życia, do państwa i społeczeństwa. To zaś musiało znaleźć wyraz w prawie wogóle, a w prawie karnem w szczególności. Prawo karne bowiem jest zawsze odzwierciadleniem ukształtowania się stosunku jednostki do państwa w danej epoce. Co więcej, jest ono, jak się ktoś wyraził, jakby negatywem fotograficznym, malującym dla historyka czy socjologa w sposób jasny stan współczesnej cywilizacji, budowę społeczną, potrzeby i ideały. W literaturze prawnokarnej podkreśla się z coraz większym naciskiem zależność dogmatyki i systematyki od polityki kryminalnej, a tej znów — od ogólnych celów, zadań czy też interesów polityki państwa. I dlatego też jest rzeczą charakterystyczną, że prace właśnie najmłodszej generacji prawników - kryminologów usiłują zaznaczyć w tem rozumieniu „granice niezależności dogmatyki".

Liberalny indywidualizm XIX stulecia został zastąpiony przez socjalizm. Miernikiem wszelkich wartości jest dziś już nie jednostka, indywiduum ludzkie, człowiek, — lecz interes społeczny, „wspólnoty", czy też państwa. Jednostka jako taka niema więcej znaczenia; znaczenie przedstawia tylko jako cząstka całości, względnie jako narzędzie, służące jej interesom. Gdy wymaga tego interes, zwany eufemicznie interesem „społecznym", „ogólnym", a będący często faktycznie tylko interesem kliki rządzącej, musi obywatel ponieść wszelkie ofiary: musi się zgodzić nawet na całopalenie w ofierze dla molocha - państwa.

Stąd bieg rozwojowy zdaje się prowadzić nas z powrotem do tych stosunków i warunków pieczy prawnej, od których, zdawało się, uwolnił ludzkość raz na zawsze okres oświecenia, — do wszechwładzy państwa, do całkowitego zniszczenia wolności indywidualnej. Konsekwencją tylko tego „światopoglądu" jest co raz wyraźniej przejawiająca się dążność ku obaleniu zasady, którą z takim mozołem ugruntowało oświecenie: zasady absolutyzmu ustawy. Wszelki despotyzm sprzeciwia się krępowaniu władzy karnej przez ustawę i chce, by sędzia był „wolny", t. zn. by stał ponad ustawą, ale by nie był niezależny, i w ten sposób, by był powolnem narzędziem władzy w walce politycznej.

Zdajemy sobie dziś dokładnie sprawę z tego, jak przesadny był bezwzględny absolutyzm ustawy okresu oświecenia. Nikt nie będzie dziś więcej twierdził, że wykładać ustawę, znaczy tyle, co ją zniekształcać. Nikt nie wątpi dziś więcej, że sędzia winien się kierować nie literą ustawy, lecz jej sensem, jej znaczeniem, że także w odniesieniu do ustaw najbardziej jasnych i zrozumiałych konieczną jest wykładnia i że tutaj sędzia zdany jest na pomoc nauki. Wychodzimy ze słusznego założenia, że niema ustawy pozbawionej luk; życie bowiem zawsze jest bardziej pomysłowe od najbardziej nawet pomysłowego ustawodawcy. Z drugiej atoli strony wydaje się nam dzisiaj nie mniej zrozumiałą i konieczną zasada bezwzględnego obowiązywania ustawy, zasada stałości, trwałości prawa i bezpieczeństwa w życiu prawnem, zasada, zakazująca analogicznego rozszerzania zagrożeń karnych, zasada „nullum crimen sine lege", będąca tamą ochronną wolności obywatelskich.

W państwach t. zw. totalnych przejawia się dzisiaj ta tendencja ku uwolnieniu sędziego z pod „absolutyzmu" ustawy w najróżniejszych kierunkach i dziedzinach, śmiało rzecby można, opanowuje ona i przenika zwolna całokształt prawodawstwa. W prawie karnem już nie tylko pozostawia się szerokie granice uznaniu sędziego w przedmiocie j a k należy karać, ale także c z y należy karać, c o ma być poczytane za przestępstwo. Uchyla się całkowicie zakaz analogji przy konstruowaniu istot czynów przestępnych, nie posługuje się więcej ustawodawca ściśle określonemi pojęciami faktycznemi, lecz używa pojęć normatywnych, wartościujących, jednem słowem przejawia się dążność ku „uelastycznieniu" prawa. Z drugiej strony cechą charakterystyczną jest tutaj tendencja ku coraz większemu krępowaniu swobodnego przejawu woli, ruchów, a nawet i myśli, w szczególności tam, gdzie mogłoby to narażać na szwank interes molocha - państwa, przy jednoczesnem zwiększeniu surowości kar za wszelkie przestępstwa o charakterze politycznym.

Nam atoli w odrodzonej Polsce nie wolno zapominać o tem, że zdobyczą postępu kultury chrześcijańskiej jest wolność obywatelska, uprawnienie obywatela do dowolnego układania swych stosunków życiowych w granicach przez prawo zakreślonych, — że kultura naszego narodu z wszelkiemi jej dziełami nie byłaby do pomyślenia bez autonomji jednostki. I dlatego musimy żądać w dziedzinie prawa — panowania ustawy, musimy dbać o to, by ustawa nie została zdetronizowana przez sędziego. Albowiem tylko ustawa poręcza bezpieczeństwo prawne, zapewnia równość wobec prawa, ochrania wolność.

JAN BEZŁASKI.

Bezkarność bezprawia?

Prasa codzienna przynosi następującą wiadomość:

„W sądzie apelacyjnym rozważana była sprawa, która w historji naszego sądownictwa jest bez precedensu. Dotyczyła ona odmowy wykonania prawomocnego wyroku sądowego przez naczelną dyrekcję lasów państwowych, która mimo złożenia tytułu wykonawczego i wezwań notarjalnych nie zwróciła puszczy świsłockiej prawym spadkobiercom gen. Tyszkiewicza, powstańca z 1890 roku.

Po upływie dwóch miesięcy od wydania wyroku Sądu Najwyższego, oddalającego kasację skarbu państwa, weszła w życie ustawa, na mocy której naczelna dyrekcja lasów państwowych połowę puszczy świsłockiej zatrzymała dla siebie tytułem specjalnego podatku t. zw. „powstańczego". Na tej zasadzie spadkobiercy domagają się odszkodowania w wysokości czterech miljonów złotych, jako równowartości połowy puszczy, gdyby to jednak okazało się niedogodne dla skarbu, zgadzają sęi przyjąć zatrzymaną im część puszczy świsłockiej.

Naczelna dyrekcja lasów państwowych w jednym ze swych pism wręcz odmówiła wykonania prawomocnego wyroku.

Pełnomocnicy spadkobierców gen. Tyszkiewicza, adwokaci Władysław Nadratowski i Wacław Cieszkowski, powołując się na niebywały wprost i świadczący o złej woli fakt odmowy wykonania prawomocnego wyroku, podkreślili, że nawet drugiej połowy puszczy nie chciano zwrócić dobrowolnie i dopiero komornik sądowy w trybie egzekucyjnym odebrał z rąk skarbu połowę puszczy świsłockiej i wprowadził tam spadkobierców powstańca.

Sąd okręgowy, nie określając narazie wysokości odszkodowania orzekł, że potomkowie gen. Tyszkiewicza mają prawo żądania od skarbu państwa poniesionych strat z tytułu niewykonania wyroku. Obecnie kwestją tą zajmowała się druga instancja pod przewodnictwem prezesa Stefana Mrozowskiego. Wyrok ogłoszony będzie 20 b. m.".

Pytamy Pana Ministra S p r a w i e d l i w o ś c i:

k i e d y prokurator sporządzi akt oskarżenia w stosunku do urzędników państwowych, którzy uważają za możliwe okazywać tak daleko posunięte lekceważenie prawa, że oficjalnie „odmawiają" wykonania prawomocnego wyroku. Nie pytamy, c z y taki akt oskarżenia zostanie sporządzony, wina bowiem wydaje nam się tak dalece niewątpliwa, że nie śmiemy przypuszczać, aby akt oskarżenia mógł nie być sporządzony. Kwestją może być tylko, w jakim zakładzie karnym winni odcierpią karę: we Wronkach czy na św. Krzyżu?

Pytamy Pana Ministra R o l n i c t w a i R e f o r m R o l n y c h:

k i e d y zamierza przeprowadzić dochodzenie służbowe i p r z e p ę d z i ć podległych sobie urzędników, którzy najwidoczniej nie są zdolni do pełnienia funkcyj, wymagających stosowania się do obowiązującego prawa i którzy kompromitują administrację państwową? Znowu — nie pytamy: c z y Pan Minister Rolnictwa zamierza to uczynić, bo sądzimy, że samo takie pytanie byłoby uchybiające; pytamy k i e d y?

Pytamy Pana Ministra Skarbu: w j a k i s p o s ó b zamierza zabezpieczyć straty skarbu państwa, wynikłe z postępowania naczelnej dyrekcji lasów państwowych? czy zamierza obłożyć aresztem majątek obecny i przyszły oraz dochody obecne i przyszłe winnych, czy też zamierza zabezpieczenia tego dokonać w inny sposób? Nie pytamy: czy zamierza to zrobić, tylko: j a k zamierza to uczynić.

Jeżeli chłop bezprawnie zabierze, ukradnie, z cudzego lasu, np. z lasu państwowego, jednego chojaka, to s ł u s z n i e idzie przed sąd. A jeżeli naczelna dyrekcja lasów państwowych bezprawnie zatrzymuje cały las, to co...?

Zobaczymy i... zapamiętamy.

„...Jakież to praw straszydło! Niewola, gwałt... publiczne cudzego majątku odzierstwo, prawem upoważnione! Takie barbarzyństwo... Rzeczpospolita z takiemi prawami... czyliż długo utrzymywać się będzie?"

Stanisław Staszyc: „Przestrogi dla Polski".



O PRZEŚLADOWANIU PRASY.

22 marca 1849.

Od pewnego czasu nie ustają konfiskaty gazet ludowych i zasądzenia.

Wiemy, jak daremne byłoby mówić dzisiejszym ministrom Rzeczypospolitej to, co oni sami tylekroć mówili, jako członkowie opozycji. Zaczyna się wogóle uważać za zasadę konstytucyjną, że obietnice Barrota adwokata albo Fauchera dziennikarza w niczem nie obowiązują prezydenta ministrów i jego kolegi, ministra spraw wewnętrznych.

Powołują się nawet na historję, aby dowieść, że nigdy żadna idea czy namiętność nie dostała się do władzy, nie wypierając się siebie samej. My sądzimy przeciwnie, że ten cynizm odstępstwa, podniesiony do godności zasady, stanowi zupełnie nowe zło polityczne, znamionujące naszą epokę. Byli w starożytnym Rzymie ministrowie i oskarżyciele publiczni, którzy niemiłosiernie srożyli się przeciwko klubom, przeciwko ruchom socjalistycznym, a nawet przeciw pismom chrześcijan. Traktowano chrześcijan jako *ludożerców*, zmuszano ich torturami śledztwa do wyjaśniania tajemnic komunji kapłanom Jowisza, wysłannikom cesarza boga i publiczności pogańskiej w pretorjum.

Temi „bezecnemi" pismami, poszukiwanemi wszędzie przez ówczesną policję, były listy św. Piotra i św. Pawła. Wiemy o tem wszystkiem; ale nigdy chrześcijanin, wyniesiony na urząd ministra albo prefekta Rzymu, nie dał przykładu odstępstwa, nie srożył się przeciwko swoim. Przeciwnie, historja pełna jest przykładów prokonsulów i pretorów, składających u stóp trybunału swoje togi i swoje wiązki rózg, aby podzielić los oskarżonych, do których skazania zostali powołani. Odstępstwo takie, jakie dziś mamy przed oczyma, jest zjawiskiem nowem, trudniejszem do wyjaśnienia, niżby można przypuszczać.

Za panowania Ludwika Filipa fakt ten zdawał się wynikać z idei rządowej. Rząd ówczesny głosił kult interesów materjalnych; wszystko tłumaczyło się interesem. *Ażeby ocenić stosowność oskarżenia, ażeby pojąć sens zasądzenia, wystarczyło obliczyć, ile to przyniosło w gotówce lub w posadach ministrom, prokuratorom, ich rodzinom i ich stronnikom!*

Adam Mickiewicz, „Trybuna Ludów".

Rzeczywistość ma głos

Są słowa, które lepiej niż tomy historji, kreślą etapy dziejów. Pokolenie, wchodzące w życie w erze fin de siècle, myślało wiele o swej „jaźni", „nagiej duszy" i przeżywało nastroje. Dzisiaj starzejąc się, oddychać musi tylko i karmić się „dynamiką", „strukturą", i t. d., najpoczytniejsze jednak miejsce w tem słownictwie zajęła rzeczywistość. Z niemałem powodzeniem puścił w obieg premjer-ironista nonsens „rzeczywistej rzeczywistości" na wzór masła maślanego.

Ta niepospolita popularność słowa i jego dziwna uporczywość mówi wyraźnie, że istnieje w społeczeństwie, zwłaszcza na wierzchołkach, ciągła przeciwstawność pomiędzy ideą a życiem. Istotnie, każdy rok życia państwowego powołany jest korygować nasze wyobrażenia, które wskutek nieznajomości biegu i prawideł tej „rzeczywistości", o życiu naszem tworzyliśmy. Bodaj czy to nie przyczyna główna zygzaków w linji postępowania i nerwowych odruchów wszelkich sfer kierowniczych i miarodajnych.

Przed rokiem jeszcze zastanawiano się i naradzano, w jaki sposób ograniczyć rozmiary produkcji zbożowej i zmniejszyć obszar zasiewów. Magazyny w Gdańsku całkiem jeszcze niedawno nie mogły pomieścić napływających codzień transportów żyta eksportowego. Ciężar tego ziarna zgromadzonego w śpichrzach państwowych zakładów zbożowych, przywalił wszystkie giełdy krajowe i cenę spychał nieraz poniżej 10 złotych za kwintal. Poszło ono za psie pieniądze opasać świnie naszych konkurentów na rynkach światowych. Poszło jednak widać aż do ostatniego funta, skoro Państwowe Zakłady Zbożowe ani na chwilę nie potrafiły sprostać nowej sytuacji i nie pokusiły się o walkę z nagłą i niespodzianą cen zwyżką. Sięgnąć wypadło do środków administracyjnych.

Zniesiono zrazu premje eksportowe, potem zamknięto wogóle wywóz zboża a mimo to cena pszenicy i żyta ma ochotę wciąż się wspinać, nawet ponad poziom ceny światowej. Policja już wkroczyła, nie bez doraźnego powodzenia. Zapasy mąki przejdą z młynów i z rąk spekulantów do rąk konsumenta po cenie możliwie przystępnej. Mąka wszelako jest uchwytna, bo w ośrodkach handlu jest skoncentrowana. Gdy się zasoby jej wyczerpią, trzeba będzie szukać na wsi ziarna, a wtedy nowa polityka cen rolnych poważnie zahaczy o interesy producenta i o życie wsi. Odezwie się „rzeczywistość".

Dochodzi ona do głosu, by skorygować błędną ideę hiperprodukcji rolnej w Polsce. Nikogo specjalnie nie zdziwi zawodność statystyki. Wiadomo, jak niepewne są jej źródła i metody. Kupiec zbożowy w Liverpoolu czy Winnipeg stanowi dla producenta jak i konsumenta sui generis zakład ubezpieczenia, a zarobek jego coś jakby premję asekuracyjną: omyli się w szacunku zbiorów, zapasu i popytu, to traci i płaci, jednako czy na baissę liczy, czy haussę. Rozumie się, że takie sankcje przyczyniają się znakomicie do uszczelnienia statystycznych dociekań i wniosków przed błędem, a t. zw. pozycję statystyczną ustalają z największą dokładnością, na jaką ludzka wiedza i sztuka zdobyć się potrafi. Urzędy nasze i organizacje czerpią swe dane i informacje z różnych biur, gdzie naprzykład sekretarz gminy czy referat, bez obliga i odpowiedzialności wpisuje w kwestjonarjusz cyfry przeważnie dowolne, przypadkowe. Na tym grząskim gruncie niepodobna oprzeć fundamentów polityki władz.

Zawodne są informacje i statystyka, i mało jest skutecznym aparat. Państwowe Zakłady

Zbożowe, powołane do regulacji cen, nie mogły spełnić zadania w dobie ich spadku, i nie przeciwdziałają dziś zwyżce. Zawiódł regulator a powody są inne w skali, ale takiej samej natury, co i u każdego zosobna rolnika: dotkliwy niedostatek kapitału obrotowego. W braku gospodarczego regulatora, wkracza policja, norma, cennik. W małym czasu odstępie oglądamy dwie wręcz sobie przeciwne próby planowej gospodarki rolnej, raz zwyżki, teraz obniżki. Mało jest szans i nadziei, aby ta druga, aktualna, wykazała więcej skuteczności.

Wydaje się natomiast, że obecna polityka, pod życia naporem i korekturą „rzeczywistości", wskazuje prawdziwy i słuszny kierunek: pomnożenie produkcji. To jest dobra gwiazda przewodnia na skrzyżowaniu dróg i potrzeb państwa, producenta i konsumenta. Potęgując wytwórczość, i jedynie tym sposobem, wzmocni się obronność państwa nietylko przez zaopatrzenie wojskowych magazynów, ale mięśni i sił rekruta, wzrośnie dochód społeczny, obroty, zaczem i wpływy skarbowe ze wszelakich źródeł, i uzgodni się rytm gospodarki z ruchem ludności w harmonijnym przyroście ludzi i bogactwa. W naszych warunkach na wiele pokoleń, zapomnieć trzeba o niedorzecznej myśli hiperprodukcji rolnej.

Cel jest jasny, ale marszruta niełatwa. Na drodze produkcji stanęła polityka stanu, zwanego ogólnie światem pracy. Świat pracy jest światem płacy, t. j. poborów i zarobków stałych i określonych. Rozporządza wielką siłą w ekonomice, szczególną zaś zdobyczą jego i potęgą jest śmiałe stanowcze wprowadzenie w życie gospodarcze kategoryj moralnych, które znane były i uznane przez teorję, ale w praktyce kapitalizmu poza nawias wypchnięte. Świat pracy domaga się od państwa, by było gospodarczym arbitrem i formułuje w kodeksie ekonomicznym postulaty godziwego zysku.

W tej materji, gdzie splata się i plącze wątek życia gospodarczego z moralną doktryną, niełatwem jest porozumienie pomiędzy stanem średnim, a rolnym producentem. Zyski rolne nazbyt jeszcze często obrazują barwne i dosadne reminiscencje epoki, kiedyto złota pszenica i tłuste woły pierzchały przy ruletce, kokotce i szampańskiem. Od tej idei też rzeczywistość odbiegła daleko: do Monte Carlo wojażują naogół nieliczni tylko wybrańcy świata pracy, którzy „reprezentują", zaś przeciwnie codzienność znakomitej rolników większości u nas w kraju, to żyto i kartofle i mleko.

Państwo, jako arbiter, w osobie swej biurokracji skłonne jest z natury rzeczy swoiście pojmować sprawiedliwość rozdzielającą. Choćby jednak przyznać arbitrowi wszystkie racje i mierzyć czy ważyć zarobki producenta rolnego biurokratycznym szematem kosztów utrzymania i stopy życiowej, nikt pod adresem rolnika nie sformułuje zarzutu życia nad stan. W apologji stanu żywicielskiego odmalował raz Mussolini jaskrawe kontrasty: z jednej strony ludzie miejscy, radujący się komfortem asfaltów i neonów, kin i kawiarni, muzeów i bibljotek, światła, gazu, komunikacji, a po drugiej kurz lub błoto, dokuczliwe odległości i bezbrzeżna nuda zimy. Jeśli (po myśli Arystotelesa), sprawiedliwość rozdzielająca polega na pewnej równowadze pomiędzy brakiem a nadmiarem, sprawa cen rolnych staje na tem tle wciąż bardzo dla wsi korzystnie.

Są jednak i przedmiotowe kryterja: poprzez żmudną i zawiłą drogę kalkulacji szuka arbiter ceny słusznej. Metoda ta, acz dziś jeszcze sporna, znajdzie zastosowanie w zakresie przemysłu. W rolnictwie, gdzie gleba, klimat, komunikacja i t. d. niepomiernie różniczkują prowincję i powiaty, niemal indywidualizują gospodarstwa, niema żadną miarą miejsca dla takiej kalkulacji. Rentowność warsztatu wynika z dorobku nie jednego roku gospodarczego nawet, ale wielu, wielu lat i ustalona być może tylko w ścisłej spółzależności różnorodnych wytworów warsztatu.

Cóż z tego naprzykład, że cena żyta i pszenicy dosięga słusznego (gospodarczo i moralnie) poziomu, skoro kluczowa pozycja większości budżetów wiejskich, mleko, sprzedawane jest współdzielniom (na eksport masła), po cenie 8 groszy za litr. t. zn. z ogromnym deficytem. Tylko w okresie wielu lat i zapomocą ciągłego równania opłacalności licznych i różnych sektorów gospodarki, uchwycić można składniki rentowności warsztatów rolnych. Jedynym sprawdzianem gospodarczym będzie w naszych warunkach zysk indywidualnego gospodarstwa, jego dochód. Tej przeszkody nie przekroczy najskrajniejszy etatyzm, i dlatego niemasz dla państwa innej drogi powiększenia produkcji, jak stanowcze, jawne, uczciwe popieranie rentowności pracy na roli. I niejedno już państwo, w roli arbitra, rozstrzygnęło spór z konsumentem wyrokiem: najpierw podniesienie produkcji, poczem podwyższenie stopy życia.

Zagadnienie staje się ważne i niezmiernie aktualne. Polityka rządowa nieśmiało i powoli nakłada hamulce na ceny rolne. Odezwały się już zgrzytem, żalem i krytyką kursu zwanego „prokonsumenckim". Fala depresji przechodzi niby nowy dreszcz. Jeden nieopatrzny krok, jeszcze ciągnięcie hamulca, a odsłonić się może utajona a głęboka sprzeczność, która dawno u podstaw ustroju polityczno-gospodarczego się czai: w centrum bujny i zapamiętały etatyzm, zaś dokoła, na wszystkich peryferjach, rosnąca reakcja wszelakich form i przejawów przyrodzonego indywidualizmu. I pokaże się może, że jeszcze jedna idea, bodaj czy nie główna, nie wytrzyma próby surowej rzeczywistości.

K. B.

ANDRZEJ PRZEŁĘCKI.

Zarzuty nieodparte

Na Wołyniu, w pobliżu Równego, znaleziono podobno niezwykle bogate złoża rudy żelaznej. Trąby reklamy prasowej, dotyczące tego wykrycia, wzięły odrazu najwyższy ton i... bardzo prędko umilkły. W ostatnich dniach znowu czytaliśmy w pewnym odłamie dzienników wiadomości o tem, że mają być sprowadzone z Niemiec odpowiednie przyrządy i aparatury, pozwalające na dokładniejsze badania geologiczne w miejscach poczynionych odkryć.

Zjawisko odkrywania bogactw naturalnych na Wołyniu nie jest czemś zupełnie nowem. Pamiętamy wszyscy doskonale, jak to jesienią ubiegłego roku odkryto w Kowlu, i to w samym środku miasta, „bogate pokłady" węgla brunatnego. Na łamach pewnej części prasy warszawskiej ukazały się autentyczne fotografje, przedstawiające skomplikowane rusztowania, rozkopaną ziemię i wiele innych akcesorjów, wskazujących na początek eksploatacji „pokładów". A tymczasem... W rzeczywistości pokład węgla brunatnego w Kowlu istnieje, ale jest tak ubogi, że wykorzystanie go dla celów przemysłowych zupełnie się nie opłaca.

Odkrycia na Wołyniu zawsze się dziwnie zbiegają z zarzutami, podnoszonemi w społeczeństwie przeciwko polityce p. wojewody Józewskiego, którego samowładztwo budzi coraz poważniejsze zastrzeżenia. Byliśmy zresztą jednymi z pierwszych, którzy zastrzeżenia te sformułowali i poddali ocenie publicznej. Za nami temat Wołynia podchwyciła cała, zdrowo myśląca prasa. Oddźwięk naszych artykułów rozlega się coraz szerzej. Czyż złoża rudy żelaznej w okolicach Równego nie są i w tym wypadku saxofonem reklamowym, obliczonym na odwrócenie uwagi społecznej od zagadnień bardziej istotnych?

Każde bogactwo naturalne znalezione na ziemiach Rzplitej jest dobrem, które tylko radować może uczciwego Polaka. Ale jeżeli czynniki wojewódzkie sądzą, że ruda zakryje przed oczami społeczeństwa istotną troskę o polskość Wołynia, to ulegają złudzeniom gorszym w skutkach, niż wszelkie złudzenia geologiczne. Im bogatszy jest ten Wołyń, tem droższy Polsce i tem usilniej bronić go będziemy przed błędami p. wojewody, błędami, które nas mogą kosztować utratę tej cennej dzielnicy.

Okazuje się, że nietylko prasa opozycyjna dala wyraz zaniepokojeniu z powodu stosunków, jakie się na Wołyniu podczas ośmioletnich rządów p. wojewody Józewskiego wyrodziły. Wślad za kampanją prasową poszło też zaniepokojenie i ze strony czynników miarodajnych w państwie. Zainterpelowano p. wojewodę co do szeregu spraw niejasnych i polecono mu wytłumaczyć się z kompleksu posunięć o tyle niezrozumiałych, że dających wyniki wręcz katastrofalne.

Pan wojewoda Józewski w odpowiedzi na interpelację nadesłał memorjał, w którym usiłuje wytłumaczyć całokształt swojej polityki. W tłomaczeniu tem jest szereg punktów niejasnych, budzących bardzo poważne zastrzeżenia natury logicznej.

Przedewszystkiem wymienić tu należy sprawę urzędników na Wołyniu. P. wojewoda twierdzi, że wszystkich nieodpowiednich usunął. O ile wiadomo, uczynił to nietyle p. wojewoda, ile poprostu prokurator. Nadużycia bowiem szły już w takiem tempie, że władze karno - sądowe musiały wkroczyć. Jednakże akcja prokuratorska nie spotkała się widocznie z aprobatą województwa, skoro powiatowemu komendatowi policji w Dubnie wytoczono dyscyplinarkę za to, że dostarczył władzom prokuratorskim materjałów obciążających wielu wójtów w tym powiecie. Fakt wytoczenia dochodzenia dyscyplinarnego w takich okolicznościach nie jest zresztą na Wołyniu odosobniony, było ich więcej. Także niejasnem jest twierdzenie p. wojewody o „usuwaniu ludzi nieodpowiednich" w zestawieniu z faktem zaangażowania b. starosty równieńskiego, p. Kańskiego, będącego pod dochodzeniem dyscyplinarnem i obciążonego bardzo poważnemi zarzutami, na stanowisko radcy w wołyńskim urzędzie wojewódzkim. Również prezydent m. Równego, p. St. Wołk, pomimo postawienia mu przez urząd prokuratorski szeregu ważkich zarzutów, pozostaje na swem stanowisku.

Nie jest zresztą wyłączną winą p. wojewody Józewskiego „znakomity" dobór ludzi urzędowych na Wołyniu. Głośnym był przecież niedawno fakt „zesłania" starosty mławskiego za nieporządki w starostwie, do Horochowa. Gdy już p. starosta „odcierpiał karę", przywrócono go na poprzedni urząd do Mławy. Skoro się w ten sposób traktuje Wołyń — wyniki muszą być opłakane.

W sprawach ukraińskich pisze p. wojewoda, że bardzo mu przeszkadzały wpływy galicyjskie w jego planach i robocie, to też postarał się, żeby Wołyń od tych wpływów całkowicie oddzielić. Wyrazem tego miał być t. zw. „kordon sokalski". Powtarzamy raz jeszcze to, co już przed paru miesiącami na łamach Odnowy stwierdziliśmy: kordon sokalski w obecnym stanie rzeczy nie istnieje. Zerwało go nietylko sprowadzenie na teren Wołynia nauczycieli szkół powszechnych, ukraińców z Galicji wschodniej i wprowadzenie galicyjskiego elementarza dla klas początkowych. Wpływy galicyjskie widoczne są choćby z przewodu sądowego w szeregu procesów karnych przeciwko członkom nielegalnych organizacyj ukraińskich, coraz porastających w siłę, a działających, bez żadnej wątpliwości, pod komendą ekspozytur krajowych, mających siedzibę swoją poza kordonem sokalskim.

Dalej odpiera p. wojewoda zarzut, jakoby polski stan posiadania na wsi kurczył się zastraszająco. Twierdzi mianowicie, że istotnie więcej Ukraińców niż Polaków nabywa ziemię na Wołyniu, ale za to ilość ziemi nabyta przez Polaków w drodze parcelacji jest większa, niż przestrzeń nabyta przez Ukraińców. Twierdzenie to nie zgadza się z danemi statystycznemi, opracowanemi przez sfery ziemiańskie na Wołyniu. Z danych tych wynika, że 25% polskiej własności ziemskiej przeszło w ostatnich latach w ręce niepolskie. Nabywcami tych gruntów nie są wyłącznie Ukraińcy, są także i Żydzi. Widocznie tereny nabyte przez Żydów uważa wojewoda za przestrzenie nabyte przez żywioł polski.

W zakończeniu memorjału rozwija p. Józewski szeroką koncepcję polityczną, „linję generalną" swojego postępowania. P. wojewoda stoi na stanowisku stworzenia niezależnego państwa ukraińskiego w federacji z Polską, pisze bowiem, że polityka polska na Wołyniu powinna być zachętą dla ukraińców zakordonowych (kijowszczyzna) do porozumienia z Rzeczpospolitą.

Znamy, niestety, znamy już tę koncepcję. Budzi ona wiele bardzo poważnych i rzeczowych zastrzeżeń zarówno w teorji jak w praktyce. Natomiast wykonanie jej na terenie Wołynia zdaje się zupełnie mijać z celem. Pomińmy nawet „ciężar gatunkowy" ludzi urzędowych na Wołyniu, całkowicie dyskredytujących atrakcyjność administracji i samorządu. Ale przecież i pod względem urządzeń społecznych, dzięki polityce p. wojewody Józewskiego, ukraińcy biją nas pod każdym względem.

A w dziedzinie politycznej? P. wojewoda Józewski powierzył ukraińsko - polską robotę polityczną przedstawicielom zbankrutowanej idei petlurowskiej, nie mającym wśród ukraińców żadnego autorytetu. Tak więc zakordonową Ukrainę zachęcić mają do współżycia z Polską, z jednej strony ludzie politycznie zgrani, a z drugiej... kulejąca administracja. To zupełnie tak, jakby na przynętę w pułapce, zastawionej na bobry, położono futro z wiewiórki i zgniłego szczura. Ponętna zachęta dla — bobrów.

Przed dwoma tygodniami wskazaliśmy na łamach Odnowy na niebezpieczeństwo niemieckich agentur, bardzo intensywnie i zapobiegliwie działających na terenie Wołynia. Z naciskiem podkreślamy raz jeszcze, że niebezpieczeństwo to jest, ale nie jest jedyne. Działalność Komunistycznej Partji Zachodniej Ukrainy nie pozostawia przecież żadnych wątpliwości co do swych celów. Niepokoju o losy Wołynia, w obecnej konjunkturze politycznej, nie zdoła zatrzeć memorjał p. wojewody Józewskiego i usiłowanie odparcia zarzutów nieodpartych.

Przegląd Prasy Krajowej

JESZCZE RAZ O WOZIE DRZYMAŁY.

W n-rze *Prosto z Mostu* z 16.V. zauważono i zdziwiono się, że w obszernej dyskusji o ś. p. Drzymale nikt nie podniósł tego momentu, iż u Prusaków mimo wszystko było silne poczucie prawa, skoro tak długo walczyli pośrednio z Drzymałą; dziś, według „Prosto z Mostu", w ciągu 24 godzin policja uprzątnęłaby go i załatwiła się z całą sprawą...

Widocznie w redakcji „Prosto z Mostu" bardzo niedokładnie czytają inne czasopisma czy tylko *„Odnowę"*: wszak Pretekst w n-rze 27 *„Odnowy"* cały był oddany rozważaniu na ten właśnie temat, *względnej* jeszcze praworządności nawet (przedwojennych) Prusaków! Pozatem śmiem zauważyć, że dziś nie policjaby się u Niemców czy innych radykal-totalników z Drzymałą załatwiła, ale bojówki neoidealistycznych pałkarzy...

Że jednak w końcu gwałtem go wzięli, dowiadujemy się z bardzo cennych wspomnień p. Jaworskiego, do których szczęśliwym pretekstem był Pretekst o Drzymale. (Cyrano).

„CO BĘDZIE?"

Interesujące przewidywania na temat działalności organizacyjnej niektórych ugrupowań w najbliższej przyszłości publikuje *Glos Narodu:*

O. Z. N. rozpocznie latem na dobre swą działalność organizacyjną. Kierować i prowadzić ją ma „bez reszty" płk. Kowalewski. On jest tym, który — według wielu zapewnień — ma dać pożądane „efekty" w pracy O. Z. N... W związku z tem nastąpić ma podobno w najbliższym czasie — jak zapewniają — w polityce wewnętrznej t. zw. ostrzejszy kurs. Atak na opozycyjne „okopy" mamy zobaczyć już w czerwcu. Przynajmniej tak się mówi... Obecnie podobno dziennikarze bliscy „O. Z. N." dostali rozkaz zaprzestania ostrej i wyraźnej w adresach walki prasowej z opozycją. Ma to być cisza przed... szturmem.

Warto zaznaczyć, iż tygodniki polityczne, które współpracowały z O. Z. N., jak „Zaczyn", „Wyzwolenie" i t. p. dostały już dyspozycje zakończenia w ciągu maja swego żywota. Na ich miejscu ma wyróść nowy koncern prasowy, którego wydawcą będzie O. Z. N.

Równocześnie z robotą organizacyjną wyrastają w „Ozonie" niesnaski i kłopoty. „Ozonowi" działacze zaczynają się nawzajem wykończać w terenie. Płk. Koc otrzymuje nawet listy z prośbą o rozjemstwo. B. poseł Sawicki z Białegostoku, jeden z najgorliwszych do niedawna organizatorów „ozonowych" zjazdów, wydał do swych wyborców odezwę, w której skarży się na pomijanie go we władzach O. Z. N. i zawiadamia, że zwrócił się w tej sprawie do płk. Koca.

„Naprawiacze", jak dotąd „okopali się" w swych kółkach rolniczych i w związku kół młodzieży wiejskiej „Siew", nie dając się z tych pozycyj ruszyć, mimo, że w biurze O. Z. N. nikt nie może przełknąć słowa: „naprawa".

Za swój sukces uważają „naprawiacze" zaniechanie tworzenia przez O. Z. N. sektoru młodzieżowego. To by im bowiem odebrało znaczne wpływy, zwłaszcza wśród wiejskiej młodzieży. Swoje wpływy na młode pokolenie chcą „naprawiacze" pokazać na czerwonym kongresie „Siewu" w Warszawie, na który mają zmobilizować „dziesiątki tysięcy" (!?) młodzieży wsiowej. Ma to być — mówią „naprawiacze" — akces bez akcesu, — uznanie dla deklaracji p. Koca, ale bez zgłaszania się do O. Z. N. Jeśli rzecz się uda, planuje się na jesień podobną imprezę w oparciu o Kółka Rolnicze. W ten sposób „naprawa" ma ambicję stać się — cichym na razie lecz faktycznym — konkurentem O. Z. N.

Wszystko to jednak na razie tylko plany...

A CO JEST?

Pod goryczy pełnym tytułem „Gorące serca zwalczą mróz" pisze *Świat:*

Już w ciągu zimy stwierdziliśmy, że zbiórka odzieży dla bezrobotnych, przeprowadzona przez Komitet Pomocy Zimowej, była niedołężna i pozostała bez rezultatu — bo „segregowanie" darów trwało prawie do wiosny. A nędzarze marzli i czekali.

Obecnie wyszedł na jaw grubo gorszy kawał. Okazało się, że ta odzież była rozkradana przez szajkę złodziei, którzy dorwawszy się do płatnej pracy przy sortowaniu, uzupełnili tę pracę samowolnemi „gratyfikacjami"... w naturze. Całe składy rozkradzionej odzieży znaleziono w mieszkaniach owych „pracowników".

Jak się tłomaczyli podczas sprawy sądowej złodzieje?

Bardzo zwyczajnie. „Była okazja" — i „nie było żadnej kontroli"...

Jak zwykle.

Jak się dowiadujemy, pomoc zimowa ma być przekształcona na pomoc letnią i ma być dalej kontynuowana.

Inny obrazek „rzeczywistej rzeczywistości" podaje *Podbipięta.* Zwiedza ktoś Gdynię. Oprowadza go znajomy. Zaszli na Kamienną Górę:

— „Tutaj miano budować bazylikę Najśw. Panny, Gwiazdy Morza" — objaśniał towarzysz — „ale roboty przerwano"...

— „Dlaczego?"

— „Podobno sprzeciwiły się władze wojskowe, bo bazylika, na tym wzniesieniu postawiona, była by zbyt widocznym celem dla pocisków nieprzyjacielskich na wypadek wojny"...

Oczywiście, ani mi w głowie nie doceniać „wojskowego punktu widzenia", który w naszych zwłaszcza warunkach geograficznych musi być i będzie zawsze argumentem rozstrzygającym, ostatecznym. Z drugiej strony jednakże wolno zauważyć, że z czysto wojskowego stanowiska ludzie wogóle winni by zamieszkiwać w podziemiach, osłoniętych dla niepoznaki darniną, że i Kraków stał by się mniej widoczny, gdybyśmy zdecydowali się na zburzenie Wawelu, a Częstochowa niechybnie więcej zyskałaby na obronności, jeśliby zwalić tak rzucającą się w oczy, tak z daleka wyrastającą na widnokręgu wieżę jasnogórską...

Każda rzecz bowiem posiada złe i dobre strony, z każdą wiążą się pewne korzyści i pewne zarazem niedogodności. Trzeba tylko umieć obliczyć, co jest ważniejsze, co zyskuje się, a co wzamian można stracić...

Nawet sanacyjna *Kuźnica* przestała już patrzeć na to „co jest", przez różowe okulary. Oto Gazeta urzędowa Województwa Śląskiego zamieściła komunikat, który w drobiazgowych wyliczeniach ustala koszt utrzymania rodziny urzędniczej na 120,54 zł. miesięcznie, wykazując wzrost jego w ciągu marca o 35 groszy. „Kuźnica" pisze na ten temat:

Pewnie. Człowiek może żyć za 100 zł., za 50, nawet za darmo. Zwłaszcza tych ostatnich, co żyją za darmo, jest u nas bardzo wielu, ale to są dziady i darmozjady. Ale naogół budżety naszych rodzin pracowniczych stoją pod dewizą „za mało by żyć za wiele by umrzeć". I jest to tajemnicą, głęboko ukrytą, jak właściwie żyje rodzina pracownicza. Komunikat wcale tego nie wyjaśnia. Sprawę zaciemnia jeszcze ten fakt, że liczne ujawnione nadużycia i malwersacje naogół popełniają ludzie nieźle sytuowani. Czy szary pracownik nie ma do tego sposobności, czy jest mimo wszystko uczciwy? Trudno na to odpowiedzieć. Ale niewątpliwą jest rzeczą, że uposażenie pracownika ma ogromny wpływ na jego wydajność w pracy i jego stan moralny. Zbyt wysokie i zbyt niskie uposażenie wpływa jednakowo demoralizująco na pracownika.

Nie wiemy niejednokrotnie, nie przypuszczamy nawet jak ciężkie, jak piekielnie rozpaczliwe dni przeżywa ojciec rodziny pracowniczej, który nie jest w stanie za skromne uposażenie wyżywić rodziny.

PRZEBÓG! CÓŻ TO ZA SZKARADA!
I STOI I NIE PRZEPADA!

Osławiony twórca nowego systemu szkolnego, p. Janusz Jędrzejewicz, przypomniał się społeczeństwu. Z uporem manjaka broni na łamach *Gazety Polskiej* wprowadzonego przez się ustroju, nie zdając sobie zapewne sprawy, ilu adherentów ujął swemi pomysłami sanacyjnemu reżimowi. Niepowodzenie reformy zwala na wykonawców — czytaj prof. Świętosławskiego. Nie mamy powodu bronić „trzeciego brata nie z rodu, lecz z metody" po ostatnich jego zarządzeniach w szkołach wyższych, jak zresztą nie broniły go pisma subwencjonowane. Przytaczamy jedynie uwagi *Wieczoru Warszawskiego:*

Jest rzeczą wątpliwą, czy opinja publiczna podzieli żale p. Jędrzejewicza. Ogromna większość społeczeństwa wolałaby, żeby min. Świętosławski jeszcze więcej spóźnił się z wprowadzeniem liceów, a właściwie wogóle ich nie wprowadzał. W tej sytuacji atak p. Jędrzejewicza ma wyraźne cechy walki nie o program licealny, ale o tekę, a nawet więcej — ataku na obecny rząd.

Przytoczyliśmy niedawno wystąpienie „Polityki" przeciw rzadowi gen. Składkowskiego. Jak widzimy, odsunięta od rządu grupa p. Sławka rozwija nową ofensywę przeciw rządowi. Ofensywa ta ma prawdopodobnie związek ze zbliżającą się sesją sejmową.

PRZEDŚMIERTNA SPOWIEDŹ „SZKODNIKA".

Sąd Okręgowy w Warszawie, postanawiając w dniu 31 kwietnia rb. na posiedzeniu nie jawnem zawieszenie biuletynu agencji *Press,* uznał „motywy wyszczególnione w piśmie Komisarjatu Rządu na m. st. Warszawę". Jakie to były motywy — nie wiadomo.

P. A. T. podała, że przyczyną zawieszenia agencji *Press jest:*

„stwierdzenie przez władze wysoce szkodliwej z punktu widzenia interesów państwa działalności tej agencji, polegającej na tendencyjnym lub wręcz fałszywym oświetlaniu spraw zarówno z zakresu polskiej polityki zagranicznej, jak i wewnętrznej".

Z Prasy Zagranicznej

OSTRZEŻENIA

Jeżeli publicysta z „L'Oeuvre" okazał się mało subtelnym w poincie (i w argumentacji, twierdząc, że Polsce i Rumunji uśmiecha się neutralność, a przecież nie oparłyby się zwycięstwu niemieckiemu), to wybitny parlamentarzysta, senator Paul Boncour, przeprowadza na łamach *Tribune des Nations* swe tezy z życzliwością i również nie bez poważnej troski:

„Jest moda w dyplomacji potwierdzania swych przyjaźni nawet wtedy, kiedy wydają się one najwięcej zagrożone. Nie mówię tego do Polski, względem której będziemy mieli zawsze serdeczną wyrozumiałość, jużto dlatego, że jej historja była tak bolesna, jużto, że jej zmartwychwstanie tak cudowne, wreszcie dlatego, żeśmy jej tak wiele dopomogli, a przecież nic bardziej nie łączy. Nie zapomnijmy zresztą, że tylko od nas zależało, że stanęła przy naszym boku po 7-ym marca 1936, a zapewnienia, jakieśmy wtedy otrzymali, nie pozwalają wątpić, że czyny winny nastąpić po obietnicach.

Tymczasem w interesie poprostu naszych dobrych stosunków i solidności układu wzajemnej pomocy, który, jak myślę, jest wciąż obowiązujący, należałoby wyjaśnić niektóre punkty polityki, prowadzonej obecnie przez naszą sojuszniczkę na Bałkanach, gdzie mamy również własnych przyjaciół i własną politykę".

Głosi się, mówi p. Boncour, że przymierze polsko-rumuńskie wyszło z wizyty p. Becka w Bukareszcie wzmocnione. Powinno to Francję oczywiście cieszyć.

„Tymczasem jednocześnie polski minister spraw zagranicznych mówi „o rewizji metod dyplomatycznych obecnych" i uważa, że pokolenie wielkiej wojny „wykazało może zbyt wiele optymizmu w stosunku do różnych systemów międzynarodowych, na których starano się oprzeć od lat dwudziestu, współczesne społeczeństwo".

„W tych warunkach — dodał — niewystarczalność pewnych formuł międzynarodowych wzbudziła prawie wszędzie nerwowość niekiedy wygórowaną, i niepokój, szkodliwy dla ustabilizowania tak polityki jak gospodarki naszego kontynentu".

Cóż to ma znaczyć?

Jeżeli się zestawi te deklaracje młodego ministra, bardzo starego kraju, z pewnemi pociągnięciami na terenie genewskim, świadczącemi o małem przywiązaniu do tej Ligi Narodów, która przecież była dla niego łagodna, nie można się nie zaniepokoić propagandą, którą p. Beck popiera wysokim autorytetem swego stanowiska i swego kraju.

Możnaby się jeszcze więcej niepokoić, gdyby uważać za ścisłe słowa wywiadu, udzielonego przez polskiego ministra włoskiej ajencji oficjalnej. Rzeczywiście ich treść rewizjonistyczna zdumiewa w ustach reprezentanta kraju, który byłby na pierwszem miejscu i bardzo mocno dotknięty, gdyby rewizjonizm przyszedł do głosu w Europie.

Zachowując całą zimną krew, uważamy, że to wszystko jest przerażające, i że wyjaśnienia, serdeczne a szczere, wydają się konieczne. Bo polityka francuska, tak na Bałkanach, jak i gdzieindziej, związana jest, czy się chce czy nie chce, z systemem bezpieczeństwa zbiorowego, którego poniechanie pociągnęłoby za sobą ruinę podstaw naszego własnego bezpieczeństwa.

Albo też — skoro się tyle mówi o rewizji — zrewidujmy nasze własne układy. Stają się one zbyt uciążliwe, jeżeli nie podlegają ogólnie zobowiązaniom Paktu. Przecież te układy nie są tylko hypotetyczne i zawieszone w przyszłości. Istnieją, działają — od pierwszej chwili pokoju: tłomaczą się zbrojeniami, kredytami, radami i kontaktami technicznemi. Jakimż paradoksem byłoby utrzymywanie tego wszystkiego, gdybyśmy nie mieli pewności nietylko, że to się pewnego dnia nie zwróci przeciw naszym sprzymierzeńcom, ale że nie pozostanie, w wypadku neutralności (jakże chimerycznej!) unieruchomione, nieużyteczne wtedy właśnie, gdy się rozgrywać będzie partja nas angażująca w imię tych właśnie poszczególnych układów, z których każdy jest ryzykiem, jeżeli nie są stopione w jedną całość".

Mocne słowa. *Podpisał je niejaki p. J. Paul Boncour...*

Azet.

ADMINISTRACJA otwarta codziennie, prócz niedziel i świąt, od 10 do 14-ej. REDAKTOR przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od 11 do 14-ej. Konto w P. K. O. Nr 22822. Prenumerata wraz z przesyłką wynosi: w kraju zł. 1,50; zagranicą zł. — 2,— miesięcznie. Ogłoszenia: 1 stronica — zł. 200.—; ½ st. — zł. 125,—; ¼ str. — zł. 75,—. Rękopisów niezastrzeżonych nie zwraca się.

REDAKTOR: RYSZARD ŚWIĘTOCHOWSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „NIWA", SP. Z OGR. ODP.

Zakłady Graficzne DRUKPRASA, Nowy-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.